TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 22 maja. №. 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *2 maja 1868.*

Zwykle z okoliczności małżeństw króla lub następcy tronu królewskiego Sabaudzkiego domu, wystawiają na powszechne w Turynie uwielbienie Święte Prześcieradło, w które ciało przenajświętsze Chrystusa Pana było po zgonie Jego na krzyżu uwinięte. I tą razą z największą formalnością chrześcijanie doznali pociechy oglądania téj św. relikwiji, z powodu małżeństwa księcia Humberta ze swą siostrą stryjeczną księżniczką Małgorzatą. — Nie odrzeczy zapewne będzie przesłać czytelnikom waszym rzut oka pobieżny na dzieje téj przeświętéj relikwiji, któreśmy z różnych i najpoważniejszych wyczerpnęli źródeł. Święte Prześcieradło, wedle tradycyji i dokumentów historycznych Kościoła św. a nawet i świeckich świadectw, było przez Nikodema przełożonego ówczesnego w Jerozolimie Sanhedrynu, ukryte i przechowane, wraz z innymi relikwijami dotyczącymi męki Chrystusa Pana, a to w domu Gamaliela, Nikodemowego wuja. Wszystkie te relikwije były przez kilka wieków przedmiotem szczególniejszego publicznego uwielbienia chrześcijan, i to aż do najazdu Muzułmanów, w którym to czasie zostały ukryte. Poraz pierwszy najś. Prześcieradło zostało pokazane publicznie 1099 roku, gdy Gotfred de Bouillon zwycięzcą wszedł do Jerozolimy. Od téj pory publicznie bywało wielbione za czasów panowania Balduina I. II. i III, aż gdy w drugiéj krucyjacie książę Sabaudzki Amodeusz III, w saméj Jerozolimie je otrzymał w darze od przełożonego braci zakonników szpitalnych. Lecz Amodeusz III, w powrocie do Europy umarł na wyspie Kandyji, gdzie dopiero późniéj Goffred Charny je otrzymał i zabrał ze sobą do Francyji, i wybudowawszy o siedm mil od Troyes w Szampaniji kościół na onego przechowywanie, złożył je w téj miejscowości zwanéj Lirey. — Godfred de Charny tylko jedną zostawił po sobie córkę, która w ciągu nieszczęśliwéj wojny zmuszona do ucieczki schroniła się była w Sabaudyji, u panującego nad tym krajem książęcia Ludwika. W drodze była przez rozbójników napadniętą, którzy nic jéj uczynić złego nie zdołali, bo księżniczka Małgorzata de Charny wiozła ze sobą św. Prześcieradło, i gdy złoczyńcy się go dotknąć chcieli, oślepli, okaleczeli wszyscy, i padli na ziemię nawróceni, i stali się pokutnikami. Po ukończeniu wojny księżniczka chciała powracać do swego państwa, i ze sobą zabierała św. Prześcieradło, lecz muł na którym św. relikwija była wieziona, formalnie opuszczać stolicę Sabaudzką odmówił. Wtedy ks. Małgorzata postanowiła ofiarować ks. Sabaudzkiemu św, Prześcieradło, które było niegdyś jego praojców własnością. Ks. Ludwik uszczęśliwiony, skarb swój umieścił w kościele Franciszkanów, i odtąd pieniądze bił z wyrytym na nich wizerunkiem św. Prześcieradła. — Czwartego grudnia 1532 r. wszczął się pożar w tym kościele, kaplica spłonęła cała, w któréj św. przechowywano relikwiję i relikwijarz metalowy drogocenny stopniał w płomieniach, a prześcieradło żadnego uszczerbku cudownie nie doznało. W 1578 Emanuel Filibert przewiózł skarb ten największy domu swojego do Turynu, i odtąd tamże był zawsze przechowywany. — W 1815 roku powracający Pius VII z Francyji, solennie św. Prześcieradło wielbił i pokazywał ludowi. Ostatnim razem było pokazywane w czasie zaślubin króla włoskiego Emanuela, dziś panującego, którego świątobliwa małżonka, niestety zbyt rychło z tego świata zeszła, bo wczas tylko dla siebie, by nie była świadkiem zbrodni małżonka swego, którego na łożu śmierci zaklinała, by nie rozpoczynał walki z Kościołem. Ale Wiktor Emanuel był rozpustnym mężem, więc łacno stał się złym synem Kościoła — i Ojca napastnikiem. Oby to św. Prześcieradło, znajdujące się w skarbach jego niegdyś świątobliwego domu, wyjednało mu nawrócenie, chociażby w chwili śmierci, bo: *nunquam ad bonum nimium sera est via.*

Osservatore Romano, mówiąc wczoraj o artykule Petersburgskiego dziennika, za pomocą którego carski rząd zaprzeczył, że w jakiebądź wdawał się tłomaczenie swego ukazu ostatniego względem Królestwa Polskiego, następującą uczynił uwagę, któréj trafność każdego uderzy. — „Dzienniki różne podały były pewność względem tłumaczeń, które rząd rosyjski przesłał europejskim gabinetom dotyczących zniesienia Królestwa Polskiego. Tymczasem rząd rosyjski onych się zaparł. Wstrzymując się dziś od wspomnienia wszystkiego nienawistnego, czego się ten rząd dopuszcza względem Polski, musimy jednak zauważyć, że tym sposobem rząd rosyjski rzucił rodzaj nowego pozwu Europie, którym dał jéj do zrozumienia, że nie ma już nawet możliwości zajmowania się tym nieszczęśliwym krajem, którego nazwy nawet wykreślenie oznajmia dostatecznie, iż kraj ten czas swego istnienia dopełnił. — Zdaje się, iż Dziennik Petersburgski myślał, że przypuszczenie mówienia o téj nowy niesprawiedliwości, równałoby się dla rządu rosyjskiego przyznaniu się pewnemu do słabości swojéj. Może jednak być ten dziennik pewnym, że nie jest nigdy do pozazdroszczenia chwała rodna z gwałtów i przemocy siły, za pomocą których zrywa rząd jakibądź międzynarodowe traktaty.“ Tyle mó-

wi *Osservatore*. Z naszéj strony nie możem się powstrzymać od zauważania, że jeśli chwała takowa nie jest dla Rosyji chwałą, tym bardziéj jest ona hańbą dla uzbrojonéj Europy, która samych słabych gorszyć, niszczyć i opuszczać za dni naszych jest gotową, a z żadnym silnym zmierzyć się nie jest w stanie. — We Florencyji znowu zaczynają mówić o zmianie ministeryjum, a przynajmniéj o zmianach w ministeryjum. Słychać, że znaczniejsi członkowie stronnictwa *Permanenty* jak najlepsze przygotowali byli przyjęcie królowi w Turynie, przez wdzięczność za to, że ślub następcy tronu odbyty został nie we Florencyji jedno w Piemonckiéj stolicy. Król wzajemnie zadowolniony z zachowania się *Permanenty*, z Hr. de Martino jéj przewodnikiem, po kilkakroć we cztery oczy się widział. Stąd zapewne przypuszczenie, że jakaś zmiana w ministeryjum nastąpić może. Lecz w téj zmianie, dawniéj uchodzący za spadkobiercę Hr. Menabrea, jenerał Lamarmora, żadnego, zdaje się mieć, nie będzie miejsca. — Jenerał Lamarmora zrozumiał doskonale, że wiatr nie z jego strony wieje, zrozumiał, że napoleonizmu włoskiego teraz przeprowadzić nie będzie w stanie, więc nawet nie udał się na ślub królewicza do Turynu, co wszystkich uderzyło. Lecz rzeczywiście jenerał Lamarmora nie mógł w żaden sposób być przytomny przyjęciu hucznemu księcia Pruskiego, które Napoleona poniżyło wielce, a księcia jego kuzyna tak oburzyło, że porzucił Turyn, i z resztą towarzystwa monarszego do Florencyji się nie udał, jedno powrócił do Francyji. — Ciekawe być musiało spotkanie księcia Napoleona z cesarzem Francyji; jak to obaj musieli wzdychać nad Włochów niewdzięcznością. — Zapewne osobiście obrażony ks. Napoleon, wyzuwał się ze wszech osobistości uczuć, i musiał tłumaczyć cesarzowi, że Rzymu oddanie Włochom i rewolucyji odzyskałoby Napoleona wzięcie na półwyspie, ale kto wie, czy Napoleon III nareszcie nie zrozumiał, że po opuszczeniu i zdradzie w Rzymie, mogłaby przyjść chwila opuszczenia mimowolnego Paryża. — Więc biedak jęczy między młotem i kowadłem. Bądź co bądź, musiał on się już spostrzedz, że odkąd złączył się z wrogami Kościoła, nic mu się nie wiedzie. Cierpi gdy działa, cierpi gdy nie działa. Wyprawy zamorskie mu się nie udają, a tu Anglikom wiodą się doskonale. On międzymorze Suezkie przebił dla siebie, a tymczasem Anglicy na wawrzynach jego się roztasowują. O! czemuż zamiast się przejąć, dziejowo sekciarskim wyrażeniem: *jura, perjura, secretum pandere noli*, Napoleon nie rozmyśla *versikulu* psalmisty tego: *Nisi Dominus aedificaverit domum in vanum laboraverunt qui aedificant eam*. Stąd straszne położenie jego. We Francyji chciał wolność zastąpić chwałą, a zagranicą chciał hańbę pokryć wolnością. Za to Francyja za Cyceronem wciąż woła mu w uszy: *Ea nobis erepta sunt, quae hominibus non minus quam liberi cara sunt: Libertas, honestas, dignitas!* A za granicą nad gmachem każdym francuzkiego poselstwa świat czyta coś na kształt wyrazów: *Mane, Tekel, Fares*, które też z Pisma św. są wyjęte, a które brzmią tak: *Pondus et pondus, mensura et mensuru, abominabile est apud Deum*.

3 maja. Wczoraj zdarzył się tu straszny wypadek, który wstrząsnął całym miastem. — Od rana dzisiaj na ulicach o nim tylko mówiono. — Dnia 2 maja około 5éj po południu Hr. Crivelli poseł N. Cesarza austryjackiego, wyjechał konno na przejażdżkę. Wiadomo jest, że bruk rzymski jest tak ślizki, iż nikt po nim konno nie może jeździć, bez narażenia się na największe niebezpieczeństwo. — Zwykle jeźdzcy posyłają swe konie, za którąbądź z bram miasta, tam na konie wsiadają, i późniéj tamże zsiadają, powracając bądź pieszo bądź powozami do domu. — Tak też i Hr. Crivelli zrobił, poszedł pieszo za bramę Salara, przy niéj wsiadł na konia i ułożył się z małżonką swą Hrabiną Crivelli, że na jego spotkanie wyjedzie za bramę del Popolo, przy któréj zamierzał wsiąść do powozu Hrabiny. — Koło naznaczonéj na spotkanie godziny, Hr. wyjechała naprzeciw p. posła. Nie zastawszy go przy bramie jechała daléj na jego spotkanie. Wkrótce spotkawszy znajomych rozmawiała z nimi i zapytała: czy nie spotkali Hrabiego. Ci odpowiedzieli, że jedzie stępo, i że go niezadługo spotka. Ale wkrótce potym stangret i służący ujrzeli konia Hrabiego postępującego powoli ku Rzymowi, samego, bez swego właściciela, — zastraszeni zwrócili uwagę Hrabiny, która kazała zatrzymać powóz i zagadnęła idących pieszo wieśniaków, czy nie widzieli właściciela tegoż konia. Ci znów oopowiedzieli, że widzieli jak z konia zsiadł. i puścił rumaka na swą wolę, który powoli szedł drogą, a Hrabia za nim pieszo postępował. Mimo tego upewnienia, Hrabina się przestraszyła i kazała stangretowi przyspieszyć kroku. — W krótce jednak, powóz jéj zatrzymany został krzykiem nieznajomego człowieka takim: *Stój, stój, bo przejedziesz umarłego, leżącego na środku drogi*: umarłym tym był Hrabia Crivelli. — Widać tknięty apopleksyją na razie nie ostateczną, zsiadł z konia, ale rychło w chodzie dobity drugim uderzeniem, skonał. Wniesiony Hrabia został do powozu, i odwieziony do domu przez małżonkę, która długo niechciała wierzyć śmierci. Nie dowierzenia zaś to opierała na fakcie, że Hrabia zeszłego lata był omdlał w Szwajcaryji i że do niéj do Medyjolanu zatelegrafowano, że umarł; gdy zaś Hrabina po zwłoki męża do Szwajcaryji przybyła, zastała go zupełnie zdrowego. — Stąd utrzymywała przez noc całą wczorajszą, że Hrabia cierpi omdlenie, pomimo zaręczeń kilku lekarzy, że śmierć niewątpliwie swe piętno na ciele Hrabiego już wyznaczyła. — Po odbytéj sekcyji, lekarze wyrazili zdanie, że Hrabia Crivelli nie z apopleksyji jedno z zaduszenia płucowego i wady sercowéj umarł.

Wypadek ten wzruszył całe miasto. Ale oprócz smutnéj i bolesnéj jego przyrody, ze względu na śmierć tak nagłą i niespodzianą, być on może donioślejszym jeszcze z powodu położenia nieboszczyka, jako austryjackiego posła prz Stolicy św., w czasach tak ważnych jakiemi są dzisiejsze, dla przyszłości Kościoła w Austryji, i samego państwa austryjackiego.

Pod tym względem w żaden sposób teraz jeszcze nie możem wyrzec czy śmierć Hrabiego Crivelli jest stratą i do ila jest stratą. — Ludzie w blizkich z nim stosunkach żyjący, ręczyli nam zawsze, odkąd tu przebywał Hrabia, iż on był najszczeréj oddany Kościołowi, że potępiał najostrzéj postępowanie Beusta. Musimy też dodać, iż o ile słyszeliśmy kardynał Antonelli, ze swego z nim obcowania był raczéj zadowolniony. Z drugiéj strony nam się zdawało, że Hrabia od dawna byłby się mógł wycofać z tego

położenia dwuznacznego, w którym się znajdował, a które nie przystawało człowiekowi katolikowi, a nawet dyplomacie honorowemu. Jednak sądzić, jak zawsze powiadamy, ludzi stanu jest trudno bez danych szczegółów pewnych. Niektórzy twierdzą iż Hrabia był osobiście od swego Cesarza otrzymał obietnice takie, które mu dozwalały zachowywać nawet w obecnych stosunkach poselstwo w Rzymie. — I być to może, dla tego od pewnego czasu musieliście zauważyć, że w listach naszych unikaliśmy mówić o p. Crivelli, bośmy sądzić go nie byli wstanie a czekaliśmy chwili sankcyji cesarskiéj, po których albo by się był nieboszczyk cofnął, i przeszłość oczyścił z wszechzarzutu słabości, albo na miejscu swym pozostał, przyjmując i na siebie plamę zbrodni dokonanéj. Pod pewnym względem sądzić możem, że wtedy byłby się cofnął, a to dla tego, że był odmówił p. Beustowi pisywania prywatnego, opierając swą odmowę na tym powodzie: że w sprawie tak ważnéj, człowiek dbający o swe imię, powinien starać się o publiczne działanie, aby żadnéj hańby piętno nie wyryło mu się na czole, jeśli się jéj nie dopuścił. — Bądź co bądź, ważna to chwila. Nie wiadomo bowiem kogo p. Beust wyznaczy na spadkobiercę p Crivelli w poselstwie rzymskim, a téż i od osoby posła nie mało rozwiązania sprawy konkordatowéj będzie zależało, — W prawdzie oczekują tu lada chwila przyjazdu Barona Meysenbuga, podsekretarza stanu z Wiednia, w nadzwyczajnym poselstwie do Rzymu. Niektórzy temu przyjazdowi przypisują śmierć Hr. Crivelli. Powiadają, iż otrzymawszy tę wiadomość, ogromnie został nią dotknięty, i że w oburzeniu swym pojechał do kardynała Antonelli, przed którym na rządu swego niedelikatne i nieufne względem niego postępowanie się użalał. Ale i to dziwne, bo Hrabia nieboszczyk znał przecie rządu któremu służył, przyrodę, więc jeśli był katolickim i uczciwym człowiekiem, powinienby był się z góry przygotować na podobnego rodzaju nieprzyjemności, i wedle sumienia swego, albo należało mu je w milczeniu znosić, albo z ich przyczyny usunąć się, ze swego poselskiego położenia. Z tego także sądziliśmy na razie i pozostajem przy naszym zdaniu tym, że Hr. był uczciwym człowiekiem, 'ale że dbał o swe stanowisko i nie miał dosyć charakteru do stanowczego kroku. Łudził się może, że zdola zachowując stanowisko swoje, usłużyć cesarzowi i zbawić sprawę konkordatową, bo zwykle ludzie połowiczni takim złudzeniom ulegają, i nie rozumieją, że zbawienie najdroższych rzeczy często zależy od lekarstw boleśnych i energicznych. Wiemy, że gdy mu ktoś tłumaczył, że jeźli się nie cofnie dziś, to po sankcyji go wypędzą, a że cofając się dziś może cesarzowi roztworzyć oczy, nie dopuścić sankcyji, zbawić dynastyję, monarchiję i Kościół, zdawał się nie rozumieć téj prawdziwie wielkiéj polityki i pozostawał przy maluczkiéj. Lecz i w téj nie brakowało mu pewnéj wielkości, mianowicie wielkości umysłowéj, która w nim widocznie nad charakterem siłą górowała. I tak chcąc oddać *cuique suum*, dziś gdy już mu we Wiedniu zaszkodzić nie możem, a w oczach świata podnieść w sprawiedliwéj mierze go pragniem, z chęcią przytoczym, iż w jednéj ze swych depesz pisanych przed samą Wielkąnocą do Rzymu, znakomicie określił wojenny stosunek i położenie Wiednia do Stolicy świętéj. — Wskutek ważnéj rozmowy, którą nieboszczyk miał z kardynałem Antonelli, a którą dosłownie przesłał p. Beustowi, tenże naganną mu przesłał depeszę, w któréj mu zarzucał, iż na potężne wywody i dowody Kardynała sekretarza stanu, on żadnych silnych nie umiał postawić; tedy Hr. Crivelli (nie ręczym za wyrazy, ale za treść), odpisał kanclerzowi w ten sposób: „Przyznaję, iż ogromnie byłem i czułem się w onéj rozmowie z kardynałem słabym — ale racz panie Kanclerzu zważać, że po stronie jego Eminencyji stały: religija, szanowanie traktatów, honor i zasady własności, zasady święte państw, ludów i rodzin, gdy mnie całego tego niezwyciężonego arsenału brakowało, a to jedynie z przyczyny, że kardynał Antonelli przedstawiał Stolicę św. a ja rząd wiedeński.“ Nie podobno żywiéj i dzielniéj oznaczyć i napiętnować przed dziejami położenia tych dwóch stron dziś ze sobą walczących. — Dla tego ze szczęściem przyszło nam te kilka wierszy wypisać, które w każdym razie piękną będą stronnicą życia nieboszczyka. — Z czasem może będziem mogli trafniéj charakter i położenie zmarłego dyplomaty nakreślić. Dziś na tym się ograniczyć wolim, bo albo brak nam dowodów niezbitych na poparcie pod niektórymi względy sądu naszege o nim, albo posiadamy takie, o których względy różnorakiéj przyzwojitości nakazują nam przynajmniéj chwilowe milczenie. — Dotąd Baron Meysenbug nie przyjechał i nie wiedzą nawet w poselstwie, którego dnia przybędzie. Jeśli nie opuścił był Wiednia do pory, w któréj nadeszła tam wieść o skonie Hr. Crivelli, być może, że wyjazd jego będzie odroczony, lub zmianie zupełnéj ulegnie. Wiadomo jest, iż Baron Meysenbug, jest jeden z najcnotliwszych, najnabożniejszych ludzi w Austryji, że jest oddany sercem Stolicy św., któréj różne usługi oddał ważne, ale raczéj z rzędu tych, co należą do drobnego, jeśli się tak wyrazim, osobnikowego nabożeństwa. Teraz zobaczym dopiero, czy się pokaże równie religijnym mężem stanu, jak nabożnym osobnikiem. Daj to Boże, dla niego, dla Cesarza, dla Austryji i dla Kościoła nadewszystko — Daj to Boże! — Odkąd niedowiarstwo rozbiło państw przyrodę, na nikogo liczyć prawie nie można, bo *anomalije* takie potworne pod wpływem téj klęski widujem, że rzeczywiście rachować się z nikim nie podobna naprzód. — I tak mnóztwo jest ateuszów państwowych co w życiu prywatnym są religijnymi — ale uważmy, że tacy służą zawsze za środek innym, że nigdy nie są zdolni samobytu i samoczynu, bo to duchy połowiczne, między niebem a piekłem zwieszoszone, przeto w sile niczyjéj nie uczęstniczące; a udzielające swojego niedopełnienia każdéj sprawie, któréj się dotkną.

6 maja 1868. W okręgach Florenckiego dworu, pomimo całéj radości, powiemy, pomimo całego upojenia doznanego z przyczyny obecności księcia królewicza Pruskiego, który zdawał się być pierwszą tamecznych uroczystości osobistością, brak Arcyksięcia austryjackiego wielce dolegał. Jednocześnie téż jakby na upokorzenie Sabaudzkiego domu, królowa Neapolitańska występywała jako matka chrzestna córki cesarsko-królewskiéj, na węgierskim dworze — i depesze telegraficzne ogłaszały przyszłe małżeństwo córki królowéj Hiszpańskiéj, Infantki Izabelli, z jednym z braci króla Frańciszka II obojga Sycyliji,

Hrabia *Girgenti*. — Jest to ta sama Infantka, która była odmówiła ręki nietylko królewiczowi włoskiemu księciu Humbertowi, ale także i panującemu królowi bawarskiemu.

Wszystkie drobne na pozór wypadki strasznie w niesmak poszły postępowcom, i zakłóciły spokój snów błogich, którym byliby się chcieli oddawać na widok księcia Pruskiego, którego zwycięztwa pokryły porażki Królestwa Włoskiego. — Kto wie, może niezadługo wypędzą Włosi swoją dynastyją, a przywołają którego z książąt zwycięzców z pod Królowego Grodu! Wtedy nie zapominając Księcia Rumuńskiego, będzie Europa miała panujących Hohenzollerów: na *północy, wschodzie i południu*. Kto wie, może ta myśl podoba się p. Bismarkowi? Niechby tylko uciekł się do głosowania powszechnego, a przyśle do Włoch trochę złota i trochę bagnetów, a Wiktór Emanuel pójdzie mieszkać na jakieś przedmieście wiedeńskie. — Onegdaj kardynał Berardi objął zarząd kościoła swego tytularnego śś. Piotra i Marcelina. Obrząd ten odbył się zwielką solennością, po czym chojny purpurat wydał wspaniałą ucztę na dużo osób.

Tego samego dnia w akademiji Tyberyjskiéj, któréj nieboszczyk kard. Altieri był znakomitym członkiem, Monsignor Nardi audytor S. Roty miał na zgasłego purpurata mowę przepiękną. — Mnóztwo kardynałów i prałatów przybyło na onéj wysłuchanie. Wielu też cudzoziemców było obecnych — i niezliczona moc Rzymian, w których pamięci zmarły świątobliwie kardynał Altieri przez długie lata żyć będzie.

Ojciec św. oddał wczoraj też wojsku swemu dwa przepiękne sztandary — jeden mu przysłany został przez królowę Hiszpańską, drugi wyhaftowany przez amerykańskie damy ze Stanów zjednoczonych. Pierwsza szczególnéj się odznacza bogactwem drogich kamieni, którymi jest naszyta.

— Korespondent nasz z dyj. Przemyślskiéj piszący pod znakiem △, którego sąd poważny cenimy sobie wielce, zdaje się niedość skrupulatnie wypowiedział w piśmie naszym zdanie swoje o księżach zasiadających w Radzie szkólnéj galicyjskiéj, bo oto aż dwa protesta odbieramy stamtąd naprzeciw zbyt gromkim jego słowom. Protesta te: jeden z dyj. Przemyślskiéj, drugi ze Lwowa, zamieszczamy skwapliwie, czyniąc zadość obowiązkowi sprawiedliwości:

* **Dyjecezyja Przemyślska** 10 maja 1868.

Szanowny korespondent z téj dyjecezyji, piszący pod znakiem piramidalnego kształtu, nie wie zapewne, że kapłani w Radzie szkólnéj krajowéj zasiadający, otrzymali nominacyją na członków do téj Rady za poprzednim zezwoleniem swojich XX. Biskupów, i za tychże wiedzą gorzkie obowiązki radzców w téj nowéj instytucyji sprawiają. Znakomite stawanie w obronie wpływu Kościoła na szkołę ks. kanonika Soleckiego, świadczy o jego duchu katolickim, a zatym wyrok szanownego korespondenta, jakoby zacni owi księża byli narzędziami, którymi posługiwać się można przeciw Kościołowi, jest niesprawiedliwym, a dalsze insynuacyje, jakoby zachorowali na Siestrzeńczewiczów i Wojcickich są wielkim uchybieniem. Szanowny korespondent przekona się, że, gdy XX. Biskupi odwołają swe przyzwolenie, kapłani owi z ochotą porzucą swe krzesła konsylijarskie. Lecz Biskupi nie mogą bez ubliżenia zasadzie abdykować z nadzoru nad szkołami, a zatym ani odwoływać księży z Rady szkólnéj, ani Nadzorców szkół znosić. I wtedy, kiedy Rada szkólna postanowi Nadzorców ze swego ramienia, Biskupi swojich duchownych utrzymają i utrzymać muszą dla okazania, że Kościołowi należy się dozór nad szkołami. Rezygnacyja ruskiego Konsystorza Metropolitalnego pochodzi z innych pobudek, i nie znajdzie naśladowców.

Ze Lwowa. Artykuł z dyj. Przemyślskiéj, pisany pod znakiem △ dnia 14 kwietnia, a umieszczony w Nr. 18 Tygodnika katolickiego, zniewolił mnie do osobistéj obrony, o któréj umieszczenie Szanowną Redakcyją niniejszym uprzejmie proszę.

W pierwszéj części rzeczonego artykułu potępia autor taktykę galicyjskiéj Rady szkólnéj względem Kościoła i zwraca się z ciężkiemi oskarżeniami i podejrzywaniami szczególnie do dwóch kapłanów w Radzie zasiadających, o których nie wie z pewnością, czy nie zapadli w śmiertelną chorobę moralną, i względem których stawia publicznie pytania: „czy chcą dowieść, że i u nas są księża, którymi się przeciw Kościołowi posługiwać można? czy zachorowali na Staszicó̈w? czy na Siestrzeńcewiczów i Wojcickich poprawnego, przedlitawskiego wydania?“ — w drugiéj części przytacza dosłownie rezygnacyją Nadzorcy powiatowego, który oburzony taktyką Rady szkólnéj urząd swój, przez 12 lat piastowany, złożył.

Pociski zwrócone przeciw kapłanom, dotyczą się wyłącznie mojéj osoby; ponieważ drugi kapłan, mianowany także członkiem Rady szkólnéj, do tego czasu pełni obowiązki dyrektora gimnazyjalnego w Tarnopolu, 16 mil od Lwowa oddalonym. Odpowiadam tedy, że nie godziło się autorowi tego artykułu podejrzywać publicznie i oskarżać kapłanów, o których działaniu w Radzie szkólnéj nic nie wie; że należało mu pamiętać o prawidle zaleconym przez Chrystusa Pana: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni (Mat. 7, 1.), równie jak o przestrodze Pisma bożego: Nie bądź nazbyt sprawiedliwym, ani mądrym więcéj, niż potrzeba, abyś i t. d.... (Ekkles. 7, 17.). — Porywczość w sądzeniu i małe rozumienie o sumienności kapłanów w wypełnianiu swych obowiązków sprawiły, że zamiast okazać się gorliwym, stał się tylko niesprawiedliwym, i zamiast wystąpić z obroną praw Kościoła, podał w podejrzenie kapłańską prawość i kościelny sposób myślenia właśnie tylko téj osoby, która jak może praw Kościoła broni. — Wolno było korespondentowi podać do publicznéj wiadomości swój sąd o kierunku obranym przez Radę szkólną o ile objawił się przez rozporządzenia wydane, wolno mu było przytoczeniem tych rozporządzeń dowodzić, że tchną niechęcią lub nienawiścią do Kościoła; ale nie godziło się, czy to ze względu na moralność, czy nawet na samą lojikę, oskarżać kapłanów w radzie zasiadających, dopóki się nie przekonał, że oni ten kierunek podzielają, że się z nim zgadzają. Bo czyż byłoby sprawiedliwie, czy byłoby lojicznie potępiać n. p. księdza Greutera za uchwały wiedeńskiéj Rady państwa? — Protokoły obrad świadczą i wiedzą to dobrze wszyscy członkowie Rady, że gdzie potrzeba, a szczególnie gdy idzie o prawa Kościoła do szkoły, śmiało i bez wszelkiego oglądania się na względy u rządu głos podnoszę, że nie lękam się sam jeden wystąpić przeciw zdaniu wszystkich; a moje poprzednicze życie, począwszy od wyświęcenia, na które ówczesny rząd pozwolić nie chciał i dopiero po roku nowéj próby na nalegania mego Arcybiskupa pozwolił, moja działalność w szkołach, do których dopiero po kilkakrotnych prośbach stawianych we Wiedniu przez ks. Arcybiskupa z początku znowu tylko na próbę przypuszczony zostałem, świadczą, że od młodości przywykłym kierować się tylko sumieniem i powinnością, a nie względami rządu. Porównanie tedy z Siestrzeńcewiczem, Wojcickim i chociażby tylko ze Staszicem, którego nie należało kłaść z nimi na równi, abym się najłagodniéj wyraził, nie jest wcale na swojim miejscu. Jeśli korespondent o méj działalności w Radzie nic nie wiedział i zechce się tym usprawiedliwiać; to mu odpowiem: że w niewiadomości nie godzi się występować publicznie z takimi oskarżeniami i że jest regułą chrześcijańską trzymać każdego tak długo za dobrego, aż się nie przekonamy, że jest w istocie złym. Co do kierunku obranego przez Radę szkólną, pozna każdy już z tego, com dotąd powiedział, że go nie we wszystkim podzielam, że przeciw niemu walczę; wszelakoż muszę z drugiéj strony wyznać otwarcie, że sąd korespondenta grzeszy przesadą; bo nie niechęć do Kościoła, nie niechęć do duchowieństwa, lub zapoznawanie jego zasług około oświaty, ale statut nadany, przyznający Radzie szkólnéj prawa, które Kościół przedtym wykonywał i które się Kościołowi słusznie należą, a nareszcie chęć przytłumienia agitacyji rodowych i socyjalnych, tak państwu jak narodowi naszemu i w przy-

szłości może saméj religiji katolickiéj szkodliwych, pobudza przeważną część członków Rady do rozporządzeń, duchowieństwu obydwóch obrządków w istocie bardzo nie miłych. Zakres Rady szkólnéj oznaczony jest sankcyjonowanym statutem, którego projekt wprzódy roztrząsany był w Sejmie krajowym; a czyż podobna spodziewać się lub wymagać, aby magistratura nowo utworzona, złożona przeważnie z osób świeckiego stanu, dobrowolnie zrzekła się praw jéj nadanych, nie oglądając się na to, coby w takim razie Sejm lub kraj cały o niéj powiedział. Ze względu na to, że nie należało się przyznawać statutem praw Kościołowi należnych Radzie szkólnéj, i że nadużycie nie znosi dobrego użycia, jako kapłan nie mogę się zgodzić ani na statut, ani na przytoczone pobudki; ale niestety taki jest stan rzeczy, że statut sankcyjonowany wylicza prawa Rady szkólnéj, a wspomniane pobudki działają. Na uwagę korespondenta pytającego z oburzeniem, jak w takiéj Radzie zasiadać mogę, odpowiadam: że zasiadam za wyraźnym zezwoleniem mego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, który pod tym względem zasięgał rady innych Arcybiskupów i Biskupów, członków izby panów we Wiedniu. — Korespondent należy widocznie do tych, co sądzą, że negacyja jest najskuteczniejszą bronią zapewniającą zwycięztwo, ja zaś myślę, że nie ci skutecznie bronią sprawy Kościoła, co załamawszy ręce między czterema ścianami samotni utyskują na złość ludzi i czasów, nawet nie ci, co artykuły piszą w gazetach, czytywanych prawie wyłącznie przez duchowieństwo, podzielające i tak ich zasady, ale ci, co z samymi przeciwnikami się ścierają i z ich zasadami śmiało walczą. Według mego zdania prowadzi do zwycięztwa, nie bierne zachowanie się, nie negacyja, ale tylko walka; a kto walczyć wcale nie chce, kto jeszcze drugich pobudza, by z pola walki uchodzili, nie osiągnie zwycięztwa, chyba je inni dla niego wywalczą. Będę tedy zasiadał w Radzie szkólnéj, jak długo moje sumienie i wola mego Arcybiskupa pozwolą, będę bronił, jak mogę, praw Kościoła i starał się wszelkiemi siłami o szerzenie i podniesienie prawdziwéj chrześcijańskiéj oświaty, nie zniechęcając się początkowym niepowodzeniem, lub niesłusznymi podejrzywaniami; a korespondent niech mi daruje, że nie mogę usłuchać jego wezwania, do natychmiastowego wystąpienia z Rady. Co do usposobienia względem Kościoła katolickiego nie można według mego sumiennego przekonania Rady szkólnéj stawiać na równi z wiedeńską Radą państwa, a jeśli korespondent nie potępia księdza Greutera, że z téj ostatniéj nie występuje, to dla czegoż miałby mnie potępiać, że w pierwszéj zasiadam. Zdanie jego, że bytność moja uświęca poniewieranie władzy kościelnéj, wydaje mi się mylnym i sądzę, że o ks. Greuterze nie śmiałby stawić podobnego twierdzenia. Dwóch zaś miar i dwóch wag używać według swego upodobania, zabrania wyraźnie Pismo boże. —

Ksiądz Łukasz Solecki,
kanonik, członek Rady szkólnéj.

Wizyty pasterskie.

IV.

Przed *Bonikowem* zajechał Arcypasterzowi drogę liczny oddział konny z *Kiełczewa*. W Bonikowie było przy drodze dużo ludzi i klękali, kiedy ks. Arcybiskup błogosławił. W Kiełczewie zaraz na początku wsi wznosił się łuk tryjumfalny z zieloności i tam stała natłoczona ludność witająca okrzykami; gospodarze ze światłem utrzymywali porządek. Powóz zatrzymał się i wtedy sołtys przemówił. W przemowie swojéj przemówił, że Kiełczew winien pomyślność swoję biskupowi poznańskiemu Szołdrskiemu, który tę włość swobodą udarował, nadmienił także o osieroceniu parafiji Kościańskiéj i o jéj obawach co do nowego proboszcza. Ks. Arcybiskup w odpowiedzi swojéj podziękował za piękne i serdeczne przyjęcie, niespokojność co do proboszcza starał się ukoić, napomknął oprócz tego, że go cieszy widok zamożności Kiełczewian, którą błogosławieństwu Bożemu przypisuje. Powóz ruszył daléj, ale powoli się tylko wśród tłumnego otoczenia mógł posuwać. Wszystkie domy strojne wyglądały, zielone bramy przybrane w obrazy pobożne powtarzały się co kilkadziesiąt kroków, a w wielu oknach gorzały świece jak na Boże Ciało. Ale jeśli wielki tłum zebrał się na Kiełczewie, większy jeszcze napełniał ulice główne w Kościanie. Tam zaraz na wstępie do miasta stali uszykowani strzelcy, cechy z chorągwiami, Siostry miłosierdzia i mnogość ludu. Skoro powóz zawrócił z Kiełczewa przemówił do ks. Arcybiskupa w pięknych wyrazach sędzia Zawadzki, ks. Arcybiskup odpowiedział i znowu wszystko wśród zgiełku ruszyło. I tu domy świątecznie w kobierce, zieloności i kwiaty przybrano, a gierlandy pozaciągano przez ulicę. Nieco przed mostem pokazał się burmistrz z radą miejską i bardzo stósownemi słowami dostojnego gościa po niemiecku powitał. Ks. Arcybiskup odpowiedział, życząc miastu pomyślności i błogosławieństw Bożych. Skoro powóz wydostał się na rynek dały się słyszeć wiwaty i najgłośniéj odzywały się chłopcy szkólne z pod ratusza. Przed kościołem wysiadł Arcypasterz i powitany przez ks. Perużyńskiego wszedł do świątyni Pańskiéj. W jednéj chwili cały ogromny Kościół napełnił się do zbytku. Arcypasterz pomodlił się na przygotowanym sobie klęczniku, a potym wstał, serdecznie przemówił i na prośbę ks. Perużyńskiego udzielił błogosławieństwa. Znajdowali się tam także księża Grabowki, Pasikowski i Schroeder. Z kościoła, którego piękność uderzyła ks. Arcybiskupa, udał się on boczną bramą na dziedziniec i prosto do domu ś. Zofii, gdzie jest zakład Sióstr miłosierdzia. Przełożona Sióstr Siostra Seweryna Morawska wprowadziła go do kaplicy, gdzie się pomodlił, a potym poprosiła do rozmównicy. Tam naprzód przedstawiły się Siostry i otrzymały błogosławieństwo, potym panie ze Stowarzyszenia ś. Wincentego do których przemówił, w końcu pani Puffke z panienkami ze swojéj pensyji. Jedna z panienek wypowiedziała powitanie. Nadszedł téż pan landrat, przedstawił się i chwilę rozmawiał. Ks. Arcybiskup udzielił paniom i panienkom błogosławieństwa, a potym obejrzał zakład. W szwalni dziewczęta zaśpiewały pieśń umyślnie ułożoną. U chorych przyjął Arcypasterza pan doktor Bojanowski. I sieroty nie zostały pominięte. Pożegnał potym Arcypasterz Siostry i odjechał końmi P. Chłapowskiego z Szołder. Przez miasto znowu nie można było pospieszyć, bo panny w bieli, które były przy przyjęciu, strzelcy i tłum cały przeprowadzali aż do szosy. Nakoniec opuścił Arcypasterz Kościan rozczulony tym ślicznym w kilkanaście godzin zaimprowizowanym przyjęciem. Kiełczewscy jeźdzcy odprowadzili ks. Arcybiskupa do Racata, gdzie go oczekiwał zastęp konny z Wyskoci pod przewodnictwem P. Chłapowskiego z Kopaszewa. W *Choryni* na zjeździe ze szosy oczekiwał Arcypasterza wikaryusz z Wyskoci ksiądz Żarniewicz na czele gromady ludu. Ks. Arcybiskup przeżegnał zgromadzonych i pojechał daléj. W Wyskoci stanął o pół do drugiéj. U wrót od cmentarza kościelnego czekał ks. dziekan Jankowski, czekali parafijanie wszystkich stanów, czekały służebniczki N. Panny z dziewczynkami sypiącymi kwiaty. Ks. dziekan przyjął Arcypasterza dość długą przemową, potym szły z koleji obrzędy przepisane. Obszerny kościół był napełniony ludem. Examen szkółek trwał bardzo długo, że szkółek należących do parafiji jest pięć. Odznaczyła się szkółka z Choryni. — Arcypasterz po examinie budujące do dzieci szkólnych o wielkiéj ważności nauki religiji przemówił. — Na probostwo przeszedł ksiądz Arcybiskup o trzy kwandranse na czwartą i zaraz przyjmował deputacyją włościan z Wławia a potym państwa Chłapowskich, państwa Szołdrskich z Gołembina i państwa Morawskich z Jurkowa. Po obiedzie wybierzmowanych zostało 311 osób (P. P. Emilowie Szołdrscy służyli za ojca i matkę.) Zaraz potym nastąpiło obejrzenie kościoła i zakrystyji. Wieczorem odwiedzili jeszcze ks. Arcybiskupa jenerał Chłapowski i pan Gutakowski.

W niedzielę 3go był odpust Znalezienia krzyża św., więc od wczesnego rana kościół się ludem napełnił. O 8éj Arcypasterz odprawił mszą świętą, w czasie któréj więcéj niż 200 osób ze wszystkich stanów do komuniji przystąpiło. Tłok ogromny utrudniał rozdawanie komuniji. Przed wielkim nabożeństwem odprawił Arcypasterz procesyją z Najświętszym Sakramentem w koło Kościoła. Lud zajmował cały cmentarz, upał czuć się dawał. Na odpust zjechali księża Radzki z Lubinia, Cichowski z Brodnicy, Thielman i Chrustowicz z Czempina, Malinowski z Gryżyny, Perużyński z Kościana, Janczakowski z Wonieścia, Kukliński z Głuchowa i Koperski z Dalewa. Z powodu odpustu wszyscy ci duchowni obiadowali razem z Arcypasterzem. Cały poranek i aż do pierwszéj odbywały się sprawy wizyty, po południu nastąpiło bierzmowanie i wybierzmowanych zostało osób 1018 z dwunastu parafiji. Wieczorem był jeszcze u Arcypasterza jenerał Chłapowski. Wielkie bierzmowania przysparzają roboty na tegorocznych wizytach i skracają chwilę odpoczynku. Rachując z Wyskocią wybierzmował już dotąd Arcypasterz 6481 osób.

4 maja Arcypasterz odprawił mszą o 8éj i znowu komuniją rozdzielał, po kawie przyjął na chwilę jenerała Chłapowskiego, i daléj prowadził wizytę, co trwało do godziny 11éj. O 11. odjechał do Turwi na dwudniowe wytchnienie.

W Turwi były bramy z zieloności, wieńce i girlandy i liczna gromada ludu, a także służebniczki i dzieci z ochrony czekały przed pałacem. Wysiadającego z karety ks. Arcybiskupa przyjął jenerał Chłapowski otoczony rodziną i zaraz do ka-

plicy gdzie jest N. Sakrament, zaprowadził. Przez czas dwudniowego pobytu Arcypasterza u rodziny Chłapowskich czas był śliczny i ciepły. Z okoliczności towarzyszących tym odwiedzinom wspomnimy, że Arcypasterz miewał mszą w kaplicy, że przez oba wieczory znajdował się na nabożeństwie majowym, które się tam od lat wielu co rok odprawia, że odwiedził ochronkę i szpital miejsowy, gdzie go przełożona główna służebniczek wraz z miejscowymi i kilka zamiejscowymi siostrami przyjmowała (prosiły one o błogosławieńswo i otrzymały je) i że jeździł we wtorek do Rombina, gdzie znalazł kościół przystrojony, lud licznie zebrany i gdzie bardzo serdecznie odpowiedział na przemowę ks. Hertmanowskiego i błogosławieństwa udzielił.

We wtorek uczynili Arcypasterzowi niespodziankę ks. infułat Brzeziński i ks. kanonik i officyjał Janiszewski; przybyli z Poznania i zabawili kilka godzin.

Złożyli uszanowanie Arcypasterzowi w Turwi P. Franciszek Chłapowski i P. Taczanowski z Choryni, a we wtorek zebrali się na późny obiad ku uczczeniu dostojnego gościa pani Anzelmowa Chłapowska, PP. Stefanowie Chłapowscy, PP. Maciejowie Chłapowscy, państwo Potworowscy z Przysieki, PP. Platerowie z Góry z rodziną, pan Marcelli Żółtowski, PP. Morawscy z Jurkowa z rodziną, pan Antoni Koczoroski z Jasienia, państwo Potworowscy z Kossowa, pan Gustaw Potworowski, państwo Emilowie Szołdrscy, pani Szołdrska z Jaszkowa z córką, pan Edward Raczyński, pan Wiktor Unrug, i księża Morawski, Jankowski, Cichowski, Hertmanowski, Jędryczkowski i Żarniewicz.

We środę 6 maja po mszy udzieliwszy zebranéj rodzinie turewskiéj błogosławieństwa odjechał ks. Arcybiskup o 9éj końmi turewskimi.

W *Wyskoci* przed kościołem czekali ks. dziekan Jankowski z Żarniewiczem i liczną gromadą ludu, aby raz jeszcze pożegnać Arcypasterza i błogosławieństwo otrzymać. W Gryżynie za staraniem dziedziców miejscowych, państwa Lossow, były powznoszone łuki z zielonością, przystrojono także bramę kościelną, bramę prowadzącą do dworu i wieś całą. Skoro się ukazał powóz ks. Arcybiskupa na grobli, zaczęto strzelać. Pierwszy łuk był na moście na kanale rzeki Obry. Przy kościele czekał proboszcz Malinowski, czekali PP. Lossow i gromada ludu. Ks. Proboszcz przemówił i nie krótko. Ks. Arcybiskup odpowiedział, udzielił błogosławieńswa, podziękował PP. Lossow i pojechał daléj. U granicy Jurkowa stał liczny oddział konny i ruszył razem z powozem. Było kilka łuków starannie z zieloności zbudowanych. Przed dworem w Jurkowie przyjęli Arcypasterza PP. Kajetanowie Morawscy z całą rodziną i Edward Raczyński w mundurze zuawa. Szkółka i gromada ludu otaczali ganek. Ks. Arcybiskup przyjęty serdecznie zabawił pół godziny przeszło i zaraz po śniadaniu pobłogosławiwszy gospodarzom domu z rodziną i zebranemu ludowi, ruszył w drogę. Oddział konny przeprowadził go do Czerwonéj wsi. W Czerwonéj wsi przy wjeździe na szosę stał ks. Kluczyński proboszcz z parafijanami, pomiędzy którymi byli PP. Maciejowie Chłapowscy. Ks. Arcybiskup wysiadł, na serdeczną przemowę proboszcza odpowiedział i udzieliwszy błogosławieńswa ludowi wstąpił na kilka minut do blizkiego dworu do PP. Chłapowskich, którym oświadczył, że mu miło odwiedzić progi znane z tradycyjnéj pobożności. W ciągu dalszéj podróży zajechał ks. Arbiskupowi za Wojnowicami oddział konny z parafiji Osieckiéj i ruszył przed powozem. W *Osiecznie* dały się słyszeć strzały od klasztoru i pokazały się cechy z chorągwiami i światłem, panienki w bieli i liczne tłumy. Powóz zatrzymał się przy bramie tryjumfalnéj blizko klasztoru i tam ks. Leszczyński proboszcz miejscowy przemówił. Udzieliwszy mu odpowiedzi ks. Arcybiskup, wysiadł do klasztoru, i zaprowadzony do pięknego kościoła naprzód się pomodlił, a potym lud błogosławieństwem pasterskim obdarzył. Z koleji przeszedł wewnątrz klasztoru prowadzony przez O. Szprenga przełożonego i przez innych Reformatów, obejrzał cele demerytów i w jednéj salce do zgromadzonych i księży osadzonych na rekollekcyje po biskupiemu i po ojcowsku przydłużéj przemówił. Do Osieczny przyjechali za Arcypasterzem P. Maciéj Chłapowski i ksiądz Kluczyński. Całe miasteczko było przystrojone w łuki, zieloności i w gierlandy, przez całe przeprowadziły ks. Arcybiskupa cechy, panienki w bieli i mieszczanie szeregami postępujący.

Do Goniembic przybył Arcypasterz po pół do drugiéj. Przy cmentarzu czekali go z ludem ks. dziekan Theinert i ks. Kessler z Poznania. Ks. Theinert przemówił i poprowadził ks. Arcybiskupa drogą brzózkami ozdobioną do kościoła. Kościół się zaraz potym napełnił. Po obrzędach przyjęcia nastąpił egzamin jedynéj szkółki miejscowéj, który nie wypadł pomyślnie. Skoro Arcybiskup przeszedł na probostwo złożył mu uszanowanie p. Ciuromski, patron miejscowy. O 5éj była nauka niemiecka ks. Kesslera do Bierzmowania, i ks. Arcybiskup wybierzmował 127 osób.

Dnia 7 maja mszą odprawił Arcypasterz o 8éj i rozdzielał Komuniją św. Przed południem zwiedził kościół i zakrystyją. Kościół wystawiony przed 50 laty przez panią Kordulę z Gorzyńskich Turno (są w nim groby jenerałów Jana i Kaźmierza Turno) jest murowany i porządny. Po południu znowu ks. Kessler miał niemiecką naukę o Bierzmowaniu i wybierzmowanych zostało osób 114. Z kościoła poszedł Arcypasterz na cmentarz, żywym płotem otoczony, gdzie jest piękny krzyż kamienny wzniesiony przez ks. Theinerta. W ciągu dnia złożyli uszanowanie swoje ks. Schniggenberg z Drzeczkowa, ks. Rawicz z Markowa i ks. Gieburowski z Górki Duchownéj, który téż Arcypasterza do Górki zaprosił i otrzymał obietnicę odwiedzin we Wrześniu. Wizyta skończyła się dość wcześnie.

Dnia 8 maja na mszy ks. Arcybiskupa o 8éj kościół był przepełniony. Wkrótce po 9éj odjechał Arcypasterz końmi p. Żółtowskiego z Czacza, żegnany strzałami i przeprowadzony przez konnicę zabierając z sobą ks. Kesslera. Pierwsze zatrzymanie się było w Wilkowie, gdzie wieś w łuki zielone przystrojono i gdzie ks. Floryjan Leichter czekał z mnogim ludem przy kościele. Ks. Leichter znany z wymowy, bardzo pięknie po niemiecku przemówił. Ks. Arcybiskup odpowiedział i udzielił błogosławieństwa. Obecna panna Melania Stablewska, w żałobie po bracie świeżo zmarłym w Rzymie, oświadczyła Arcypasterzowi uszanowanie w swojim i chorego ojca imieniu. Tu dzieci zaśpiewały, a gdy skończyły powóz ruszył. W Święciechowie całe miasteczko przystrojone było w zieloność, a w kilku miejscach wznosiły się łuki z zieloności ozdobione wizerunki Arcypasterza. W pobliżu kościoła znajdował się proboszcz ks. Wiesner na czele licznego zastępu parafijan. Ten powitał ks. Arcybiskupa i poprosił o błogosławieństwo. Skoro Arcypasterz udzielił błogosławieństwa dała się słyszeć muzyka. Konny oddział Święciechowian przeprowadził ks. Arcybiskupa do Niechłodu. W Niechłodzie, gdzie jest kościołek filijalny porządnie murem ogrodzony, przeprzężono konie, których także p. Żółtowski z Czacza dostarczył i przez ten czas ks. Arcybiskup uprzejmie z licznie zebranymi ludźmi i rządcą pana Żółtowskiego, dziedzica Niechłodu, rozmawiał. Na granicy Zbarzewa wzniesiono bramę tryjumfalną i tam czekał właściciel téj majętności p. v. Aulock, przybrany w mundur stanów prowincyjalnych, z synami. P. v. Aulock uprzejmie Arcypasterza powitał i przeprowadził go naprzód do Zbarzewa, a potym do drugiéj granicy. W Zbarzewie wieś umajono wszędzie, i przy kościele znajdował się proboszcz ks. Maliski z ludem. Na jego przemowę odpowiedział Arcypasterz, podziękował panu v. Aulock za przyjęcie i udzielił wszystkim błogosławieństwa. Dalsza droga była nieco utrudzająca. W Lginiu stanął Arcypasterz o 12éj i zajechał przed kościół, gdzie go przyjął proboszcz ks. Schindler i osoby z rodziny pani Kęszyckiéj. Po schodach pięknie załamanych prowadził ks. proboszcz ks. Arcybiskupa do kościoła, a lud śpiewał po niemiecku *Te Deum*. Przed W. Ołtarzem pomodlił się nieco Arcypasterz, a potym udzieliwszy ludowi błogosławieństwa przypatrzył, się téj ślicznéj gotyckiéj świątyni, gdzie wszystko sobie odpowiada: ołtarze i obrazy, okna kolorowe, ambona, konfessyjonały i dziwnie piękny świecznik, i głośno przemówił do proboszcza, że się cieszy, iż mógł widzieć ten wspaniały przybytek Pański, że przybył umyślnie, aby czcigodnéj dobrodziejce za jéj szczodrobliwość dla kościoła podziękować, i że lud ma obowiązek serdecznie jéj być za dobrodziejstwo wdzięczny i gorąco się za nią modlić. Z przed kościoła otwiera się ładny widok, rzucił nań okiem Arcypasterz, a potym zszedł do powozu i pojechał do dworu. Na ganku przyjęła go sędziwa Kęszycka i wprowadziła do pokoju, gdzie mu osoby z rodziny przedstawiła. Ks. Arcybiskup oświadczył jéj, że mimo naglących zajęć, umyślnie nadłożył drogi, aby się wywiązać z tego, co uważał za powinność swoją pasterską i podziękować wielkiéj dobrodziejce kościoła (pani Kęszycka wybudowała dwie wspaniałe świątynie w Lginiu i w Łysinach i wyrestaurowała zupełnie podupadły kościół św. Jana w Hetmanicach) i opiekunce ubogich. Po krótkim śniadaniu odjechał ks. Arcybiskup końmi pani Kęszyckiéj. Z drogi widział strzałę nowego kościoła w Łysinach, przejeżdżał także koło kościoła w Hetmanicach. We *Wschowie* stanął o pół do drugiéj. Przy dawnym klasztorze Bernardyńskim wzniesiono łuk tryjumfalny i tam oczekiwało duchowieństwo, bractwa z chorągwiami, panny w bieli, czeladź katolicka, żołnierze ka-

tolicy z 58 pułku, muzyka i tłum ludu. Ks. kanonik Berger przodował duchowieństwu, z nim byli wikaryjusz jego ks. licencyjat Reiche, ks. Wittke proboszcz i Archiprezbyter z Głogowa, ks. Urban pleban z Seitsch na Szląsku i wikaryjusz jego ks. Noak, kapelan wojskowy z Głogowa ks. Wilczewski, ks. Veit proboszcz z Brenna, ks. Wiesner proboszcz ze Święciechowy, ks. Kluck proboszcz z Kaszczora, ks. Strauchmann proboszcz z Łysin, ks. Szubert proboszcz z Gołanic, ks. Schmischek proboszcz z Długich Starych, ks. Fenske proboszcz z Osowejsieni (Röhrsdorf), ks. Maliski proboszcz ze Zbarzewa, ks. Marker administrator z Krzycka i ks. Mai wikaryjusz z Hintzendorf. Ks. Berger przemówił do wysiadającego z powozu Arcypasterza, a potym panna Marta Donig deklamowała wiersze powitalne i złożyła na pięknie haftowanéj poduszce dwa oprawne zeszyty, jeden zawierający wiersz od gminy katolickiéj na atłasie drukowany, drugi ze ślicznie wyhaftowanym kolorami herbem ozdobnie wypisany przez siebie. Ruszyła procesyja przez główną ulicę, poprzedzona muzyką. Muzyka grała *Te Deum* i lud po niemiecku *Te Deum* spiewał. Ks. Arcybiskup postępował pod baldachimem, przed nim szły szeregi panienek w bieli i duchowieństwo. Żołnierze katolicy tworzyli szpaler idąc i ciżbę wstrzymywali. Procesyja przeszedszy ulicę, zwróciła się przez spacery i śliczny był widok tego śpiewającego tłumu, panienek i duchowieństwa pod świeżo rozzielenionymi lipami. Kościół ze swoją wspaniałą wieżą pięknie się przedstawił i przy wejściu uczynił na ks. Arcybiskupie wrażenie obszernością swoją. W prezbyteryjum jest sklepienie gotyckie, główna nawa wysoko wyniesiona i ozdobiona ciekawymi freskami tworzy osobną całość. W ciągu obrzędów przyjęcia ks Kessler miał przemowę niemiecką. Szkoła katolicka o czterech klasach i dziewczynki uczące się u Sióstr Szkólnych bardzo dobrze odpowiadały. Skoro Arcypasterz przeszedł na probostwo, przedstawili mu się obecni księża, landrat pan v. Massembach, pan v. Aulock i pan W. Łubieński. Że właśnie we Wschowie był odpust św. Stanisława, księża wszyscy z ks. Arcybiskupem do obiadu usiedli. Rozmawiał dużo z księżmi ze Szląska i ks. Urban oświadczył mu, że się w Seitsch za dwa tygodnie wizyty pasterskiéj księcia Biskupa spodziewa. Po obiedzie złożył ks. Arcybiskupowi uszanowanie burmistrz miasta. O $4\frac{1}{2}$ było Bierzmowanie poprzedzone nauką niemiecką ks. Kesslera. Wybierzmowanych zostało osób 616. Skończyło się Bierzmowanie o 9éj. W pół godziny potym przyszła pod okna probostwa czeladź katolicka z licznymi latarniami weneckiemi i transparentami, na których był herb Arcypasterza, napisy powitania i dewizy stowarzyszenia. Czeladź zaśpiewała dwie pieśni, drugą na dobrze znaną nutę hymnu Piusa IX. Przyszła potym na górę deputacyja czeladzi, a na jéj czele ks. Reiche i ks. Arcybiskup uprzejmie im podziękował.

Dnia 9 maja mszą odprawił Arcypasterz o 8éj i rozdawał kommuniją świętą. W czasie mszy czeladnicy ze stowarzyszenia bardzo pięknie śpiewali. Po śniadaniu zgłosiło się kilka osób z interesami i otrzymali posłuchanie. Szły potym zatrudnienienia zwykłą koleją. Przed obiadem nastąpiło obejrzenie kościoła, który we wszystkich częściach odnowienia potrzebuje. Zakrystyja jest dość zasobna. Po obiedzie bierzmował Arcypasterz i wybierzmował osób 94 i poszedł potym najbliższą drogą do dawnego pobernadyńskiego klasztoru. Tam naprzód odwiedził siostry szkólne (Arme Schulschwester de notre Dame z Monachium), u których zastał wizytującą z Wrocławia starszą. Ze siostrami rozmawiał, obejrzał klasy i udzielił błogosławieństwa. Daléj znajdował się na umyślnie zwołanym posiedzeniu Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo. Posiedzenie zaczęło się modlitwą, następnie prezes miejscowy introligator Günther odczytał dobrze ułożone sprawozdania, z koleji zebrano składkę i w końcu Arcypasterz uprzejmie przemówił i udzielił błogosławieństwa. Wstąpił jeszcze ks. Arcybiskup do mieszkania wikaryjusza księdza Reiche i zwiedził piękny, jasny, przestronny, cennymi obrazami zdobny, obfitujący w ołtarz, w pomniki bogaty (jest tu ciekawy pomnik fundatora Mikołaja Tarnowieckiego) kościół pobernardyński. Odchodząc rzucił okiem na poważne krużganki wewnętrznego podwórza. W téj chwili nadeszła gromadka ludzi prosząc o bierzmowanie, Arcypasterz przychylił się do ich prośby, wrócił do fary i udzielił bierzmowania jeszcze 58 osobom. Razem wybierzmował we Wschowie 768 osób. Wieczorem odwiedził Arcypasterza P. Tadeusz Morawski z Luboni, który umyślnie dla oddania téj atencyji przyjechał. Po 8éj odwiedził Arcypasterz czeladź katolicką w jéj lokalu, słuchał śpiewów, przemówił i udzielił błogosławieństwa. Od czeladzi otrzymał był zeszyt z drukowanymi wierszami odśpiewanymi w czasie serenady, a nazajutrz przed wyjazdem doręczyli mu czeladnicy sprawozdanie.

W niedzielę 10 maja mszy Arcypasterza towarzyszyła huczna muzyka. Do komuniji przystępowało kilkanaście osób. Msza była nieco wcześniéj i o trzy kwadranse na dziewiątą po krótkich odwiedzinach pana Morawskiego, ks. Arcybiskup pożegnał sędziwego ks. Bergera i osoby z jego rodziny i w obec tłumnego zebrania ludu odjechał końmi pani Kąszyckiéj mając jeszcze z sobą ks. Kesslera. Śliczna pogoda towarzyszyła mu w podróży. W Dębowéj łące było nieco ludzi przy starym kościółku. W Długich Starych poczyniono przygotowania i przy drodze czekał ks. Schmischek z ludem. Ks. Arcybiskup przemówił do nich słów kilka i pobłogosławił im. W *Lesznie* stanął wkrótce po 10éj i zajechał prosto do kościoła katolickiego. Brama, wejście i wnętrze obszernéj świątyni były ładnie przystrojone zielonością. U bramy czekał proboszcz ks. Chiżyński i wikaryjusz ks. Frank. Ks. Chiżyński przemówił, a potym panny w bieli oddały na poduszce mirtowy wieniec ułożony w godła wiary, nadzieji i miłości. Ks. Arcybiskup zaprowadzony przed W. Ołtarz przy śpiewie, pomodlił się a potym zasiadł na przygotowanym tronie, podczas kiedy ks. Kessler w jego imieniu do zgromadzonych licznie wiernych przemówił. Po przemowie Arcypasterz udzielił z tronu błogosławieństwa i z trudnością zstąpiwszy po stopniach zasłanych bukietami, wyraził proboszczowi żal, że go odwiedzić nie może, i odprowadzany do powozu ruszył końmi P. Tadeusza Morawskiego. W *Kąkolewie* zatrzymał się przy figurze i tam ks. Binek otoczony liczną gromadą przemówił ślicznymi, pełnymi namaszczenia wyrazami, które wzruszyły Arcypasterza i wywołały serdeczną z jego strony odpowiedź. W *Pawłowicach* wieża była ustrojona w chorągwie, a brama w rozpięte karmazynowe opony. Ks. Pampuch oczekujący na czele ludu przemówił gładko i stósownie, prosząc, aby Arcypasterz wstąpił do kościoła. Ks. Arcybiskup wytłomaczył, że się gdzie indziéj na naznaczoną godzinę obiecał, dodał uprzejme wyrazy i udzielił błogosławieństwa. W Luboni stanął zaraz po 12éj. Na ganku przyjęła ks. Arcybiskupa jego sędziwa ciotka pani wojewodzina Ostrowska i państwo Tadeuszowie Morawscy z rodziną, także księztwo Czartoryscy z Rokosowa i księża Respądek, Morawski, Rejewski, Woliński. Późniéj nadjechali ks. Binek i ks. Pampuch. Zaraz dano obiad. O 2éj Arcypasterz Lubonią opuścił. W Oporówku u figury czekała spora gromada. Pojawił się téż i konny oddział z Oporowa. Przy kościele *oporowskim* czekali ks. Woliński proboszcz i ks. Morawski. Ks. Woliński przemówił ze wzruszeniem a Arcypasterz odpowiedział z powozu i udzielił błogosławieństwa. Z przed kościoła pojechał do dworu i odwiedził sędziwą i szanowną panią Referendarzową Morawską. Ks. Morawski przeprowadził Arcypasterza do Siemowa. Na szosie przed Kossowem czekał konny oddział i ruszył przed karetą. Na zjeździe ze szosy wznosiła się ozdobna tryjumfalna brama, to samo na wyjazdnym z Kosowa. W Siamowie stanął Arcypasterz o 4éj. Mały drewniany kościółek i przyległy cmentarz były pełne ludu. Kościółek obficie w zieloność przystrojono. Ks. prodziekan Krygier przyjął ks. Arcybiskupa u drzwi kościelnych mając przy sobie ks. Pajzderskiego, proboszcza Filipinów i ks. Morawskiego. Z obywateli okolicznych znajdowali się w kościele PP. Bronisławowie i P. Gustaw Potworowscy, państwo Kurnatowscy z Dusiny, państwo Chłapowscy z Gażyna, pani Rychłowska i t. d. Duszne gorąco panowało podczas wszystkich obrzędów przyjęcia. Kondukt odbył się na cmentarzu. Po egzaminie szkółki, który się powiódł znakomicie i wielki zaszczyt nauczycielowi Nowakowskiemu przyniósł, po pięknéj przemowie ks. Arcybiskupa do dzieci, nastąpiła zaraz nauka do bierzmowania i bierzmowanie. Za ojca i matkę od bierzmowania służyli PP. Bronisławowie Potworowscy. Wybierzmownnych zostało osób 289. Państwo Potworowscy odprowadzili Arcypasterza na probostwo.

Dnia 11 maja mszą miał Arcypasterz o 8éj i komuniją wielu wiejskim ludziom rozdzielał. Po mszy przemówił do natłoczonych w kościółku parafijan i ojcowskich im rad co do modlitwy i uczęszczania do Sakramentów udzielił. Niebawem nadjechali księża Filipini, Szulczyński, Brzeziński i zostali przyjęci na chwilę i został także przyjęty P. Graeve z Borku. Odbywała się potym zwykłą koleją wizyta. Przed obiadem zwiedził Arcypasterz kościół bardzo nadrujnowany (jest widok; że niedługo wzniesie się w Siemowie piękny murowany gotycki kościół) i zakrystyją wcale zasobną. Do obiadu zaprosił z sobą ks. Arcybiskup przybyłego w południe ks. Rackiego z Lubinia i dwóch księży Filipinów. Po obiedzie nauka do bierzmowania była na dworze, bierzmowanie w kościele. Wybierzmowanych zostało osób 416. Obiecał był ks. Arcybiskup, że wieczór u pp. Potworowskich w Kosowie przepędzi, tymczasem po bierzmowaniu zasłabł i musiał się położyć. Do Kosowa po-

słał towarzyszy swojich, którzy tam zastali p. Edwarda Potworowskiego i p. Gustawa Potworowskiego, pp. Kurnatowskich z Dusiny, księcia Sułkowskiego, pp. Stanisławów Mycielskich z Ponieca z synem, księcia Romana Czartoryskiego, pp. Kazimierzów Chłapowskich, pp. Maciejów Chłapowskich, p. Szczawińskiego i panie Morawskie z Jurkowa, księży Wojciechowskiego ze Starego Gostynia, Krygiera, Morawskiego, Szulczyńskiego i Brzezińskiego.

We wtorek 12 maja mimo źle przepędzonéj nocy Arcypasterz wstał bardzo rychło i przed 7mą pożegnawszy uprzejmie ks. Krygiera, końmi pana Bronisława Potworowskiego wyjechał. W *Gostyniu* na wstępie do miasta czekali parafijanie ze światłem i chorągwiami przy łuku z zieloności. Chcieli przeprowadzać przez miasto, ale ich przeprosił ks. Arcybiskup i dla pospiechu prędko przejechał ulicą ustrojoną w zieloności i girlandy. Proboszcz mylnie poinformowany czekał na próżno przy kościele, do którego ks. Arcybiskup nie zboczył. Klasztor wspaniale się Arcypasterzowi przedstawił. U bramy wiodącéj do cmentarza kościelnego czekali pp. Stanisławowie Mycielscy z synem, państwo Bronisławowie Potworowscy, książę Roman Czartoryski i pani Kurnatowska. W kościele przyjęli Arcypasterza księża Filpini i zaprowadzili przed ołtarz wielki. Obraz N. Panny odsłoniony. Przed ósmą rozpoczęła się msza Arcypasterza. Księża Filipini asystowali. Na chórze spiewali spiewacy i przegrywała muzyka klasztorna. Kościół do którego nie puszczano przed przyjazdem Arcypasterza, napełnił się ludem i dziećmi szkółek, które nie przestały kwiaty rzucać. Po mszy pomodlił się długą chwilę Arcypasterz i potym udzielił zgromadzonem uludowi błogosławieństwo. Zanim odszedł, przyglądał się ślicznym malowidłom prezbyteryjum, poprzecznéj nawy i kopuły mniejszéj. Są tą freski istotnie wysokiéj wartości. Na przejściu do zakrystyji spotkał ks. Arcybiskup Siostry miłosierdzia i udzielił im błogosławieństwa. W zakrystyji ks. Pejzderski przedstawił członków kongregacyji, z którymi Arcypasterz chwilę rozmawiał, przedstawił także sędziwego ks. Wojciechowskiego, ostatniego Benedyktyna, i proboszcza ks. Radeckiego. Przyszły także do zakrystyji służebniczki z pierwszego domu tego zgromadzenia w Podrzeczu, przedstawił je p. Edmund Bojanowski i dla całego zgromadzenia błogosławieństwo otrzymał. Przedstawili się jeszcze państwo Mycielscy, reprezentujący rodzinę fundatorów klasztoru. Śliczny bukiet od Józia Mycielskiego oddał Arcypasterz ks. proboszczowi dla N. Panny. W refektarzu podczas śniadania rozmawiał długo Arcypasterz z księżmi Filipinami i z p. Mycielskim i z p. Bojanowskim. Tu ks. proboszcz zaprosił go, aby w październiku na trzywiekowy jubileusz ś. Filipa Nereusza przybyć raczył. Po śniadaniu przeprowadzony raz jeszcze przez kościół ks. Arcybiskup, znowu się przypatrywał freskom i oglądał malowane przez ks. Preibisza postacie patronów naszych w wielkim kościele. Wyszedszy z kościoła szedł aż na dół piechotą mając przy sobie księży Filipinów, pp. Mycielskich, pp. Potworowskich i księcia Czartoryskiego, i otoczony tłumem ludu. Po drodze wstąpił do kapliczki za studnią, zobaczył wyraziste freski ks. Preibischa i wody skosztował. Na dole wszystkich pożegnał, wszystkim podziękował serdecznie i żegnany z rozrzewnieniem od wszystkich, wsiadł do powozu i odjechał. Dalsza droga prowadziła przez piękną okolicę Godurowia. Na granicy parafiji Borkowskiéj czekał oddział konny i był wzniesiony łuk z zieloności. Do *Borku* przyjechał Arcypasterz o 11éj. Całe miasteczko było przystrojone w girlandy, a wzdłuż domu gęsto brzózki powsadzano. Przez całe miasto przeprowadzili Arcypasterza strzelcy, tworzący szpaler i tłum ludu. Nie obeszło się i bez strzelania. Arcypasterz wysiadł do kościoła na Zdzieszu, gdzie go oczekiwali ks. Brandowski, administrator parafiji, ks. Krawczyński wikaryjusz i O. Mycielski ze Śremu, także p. Graeve z powinowatymi swymi panny w bieli i mnóztwo ludzi. Wszedł Arcypasterz do pięknego kościoła i uklęknął przed W. ołtarzem, w którym znajduje się cudowny wizerunek N. Panny, słynny nietylko u nas, ale i w świecie katolickim. Długą chwilę modlił się, a potym wziął na siebie kapę fijoletową, włożył infułę i z pastorałem w ręku postąpił ku kruchcie. Tu wsiadł na faldistorium i rozpoczął obrzęd chrztu ś. nad nowonarodzonym synkiem p. Alexandra Graeve, miejscowego dziedzica. Do chrztu podawali p. Antoni Koczorowski z Jasienia i panna Cieciszewska kanoniczka z Warszawy. Chłopczyk otrzymał imię Stanisław. W ciągu obrzędu przeszedł arcypasterz do chrzcielnicy i tam złożył kapę białą i dokonał swiętych ceremoniji. Po skończeniu chrztu wrócił ks. Arcybiskup do W. ołtarza i jak był pontyfikalnie przybrany, tak ludowi błogosławieństwa udzielił. W zakrystyji przedstawili się i podziękowali mu pan Graeve z dziećmi, państwo Koszorowscy, pani Rodkiewicz, panna Cieciszewska i państwo Raszewscy z dziećmi. Rozmawiał także chwilę z O. Mycielskim i służebniczkom miejscowym błogosławieństwa udzielił. Gdy odchodził pokazano mu piękną kaplicę N. Panny w kwiaty i krzewy na nabożeństwo majowe przystrojoną. Wszyscy odprowadzili go do powozu i znowu trzeba było prawie przez całe miasto przejechać.

— O odprawionéj w *Gułtowach Misyji* piszą nam z *Kostrzyna:*

W majowéj porze, jak na klimat nasz najprzyjemniejszéj, kiedy zamilkły wiatry zimowe, a nie masz jeszcze zbyt gorących upałów, kiedy ziemia majową się pokrywa zielenią, drzewa przywdziewają szatą zieloną rozmajitym kwieciem przystrojoną, a łąki się przedstawiają oczom naszym, jakby kobierce kwiatami pokryte; w powietrzu zaś mile dzwonią Bogu na chwałę ptaszęta polne i leśne, o takiéj porze zakończyło się nabożeństwo misyjne, jakie się odbywało przez dni ośm w *Gułtowach* w kościele, czyli raczéj, przy skromnym kościołku wiejskim pięknie na krańcu pysznego ogrodu położonym; nauki bowiem bywały przez wszystkie dni na dworze z ambony na ten cel sprowadzonéj. Słowo boże przez OO. T. J. Mycielskiego, Jackowskiego i Wawreczkę opowiadane przez dni ośm; codziennie pięć nauk, z gorliwością i namaszczeniem im właściwym głoszone, głębokie robiły na słuchających wrażenie, utwierdzały jednych w rzeczach wiary, a drugich zachęcały do cnoty; widok nieba zachęcał do cnoty, a widok piekła przeraził niejednego grzesznika i do skruchy prawdziwéj pobudził. Lubo w pierwszych dniach nie zbyt licznie lud spieszył na to nabożeństwo misyjne, to mianowicie ostatnie trzy dni tj. w Piątek, Sobotę i Niedzielę takiemi tłumami się zbierał, iż kapłani okoliczni ledwie podołać mogli pracy w konfesyjonałach. We Czwartek przybył z Poznania Naprzewielebniejszy *ks. Biskup Stefanowicz*, Suffragan, by udzielać Sakrament bierzmowania, który przeszło 600 osób otrzymało. Widok wspaniały przedstawiała procesyja cum Sanctissimo, jak na Boże Ciało, w dzień ostatni nabożeństwa misyjnego w Niedzielę. Lud kilka tysięczny poprzedzony znakiem zbawienia, nad nim obrazy św. Patronów i Zbawiciel pod postacią chleba niesioną przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, a lud ten z wiary w sercu i pieśnią nabożną na ustach korzył się upadając na kolana przed Panem i Bogiem naszym. Tak samo wspaniały przedstawiał się oczom widok, kiedy nad wchodem słońca rozchodziły się kompanie pobożnych pielgrzymów przybyłych na nabożeństwo misyjne z pasterzami swymi, a na czele znak zbawienia, z parafiji sąsiednich z Iwna, Czerlejna, Siedlca, Kleszczewa i Giecza. Wiele lat upłynie, a w sercach wielu pozostanie pamięć misyji w Gułtowach od dnia 2 do 10 maja odbytéj, o czym świadczyć będzie krzyż misyjny przy kościele wystawiony, który to skromniuchny kościół tak gustownie był przybrany na to nabożeństwo misyjne, które daj Boże, aby wydało jak najwięcéj owoców Bogu na chwałę, a ludowi wiernemu na zbawienie.

— *Z Królestwa Polskiego* donoszą do *Vaterland*, że proboszcz z Modliborzyc w Lubelskim cały miesiąc przed wielkim tygodniem posłał był manuskrypta zawierające kazania pasyjne naczelnikowi powiatu Janowskiego do przejrzenia, jak moskiewski porządek nakazuje. Mijały tygodnie, nadchodził wielki tydzień, a pan naczelnik manuskryptu nie odesłał. Zgłasza się więc do niego proboszcz, aliści kozak przywozi mu odpowiedź, że pan naczelnik nie ma czasu na przejrzenie obszernego manuskryptu, żeby więc kazań pasyjnych w parafiji modliborzyckiéj wcale nie było. Naturalnie że proboszcz musiał usłuchać rozkazu.

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. B. w Kr. Nr. 8 przyślemy dopiero na końcu r. b. — Ks. Z. w Dr. Nr. 2, 3, 4, 7, 8 jak wyżéj. — Ks. E. N. w St. w Gal. Nieregularność powstała ze zmiany miejsca. Num. żądanych obecnie nie mamy. Ks. Sm. w Z. w Gal. Odebraliśmy — odpowiedź późniéj. — Ks. Cw. Odebraliśmy — odpiszemy.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.